

Spowiedź

Autor tekstu: **Giovanni Boccaccio**

Opowieść trzecia dnia trzeciego

Filomena w te słowa zaczęła:

- Zamierzam opowiedzieć wam o chytrym figlu, który pewna piękna dama surowemu mnichowi wypłatała. Taka sztuczka musi przypaść do smaku każdemu świeckiemu człowiekowi, bowiem ci nieokrzescani po większej części i głupi mnisi, dziwnych jakichś obyczajów przestrzegający, wystawiają sobie, że więcej od wszystkich znaczą i umieją, gdy tymczasem w samej rzeczy wiedzą niewiele albo i nic wcale. Dla tępości i gnuśności umysłu nie umiając tak się krzątać koło dobra swego jak inni ludzie, węższą jedynie, niby wieprze, gdzie by się do syta nażreć mogli. Opowiem wam tę historię nie tylko dlatego, że kolej na mnie przyszła, ale aby pokazać wam, że mnichy, którym we wszystkim wierzymy i zbytnią ufność im okazujemy, mogą być łatwo nie tylko przez mężczyzn, ale czasem i przez nas, kobiety, na hak przywiedzeni. « W naszym mieście, gdzie kłamstwa i oszustwa daleko więcej znaleźć można niżli miłości i wierności, żyła przed kilkunastu laty pewna znakomita dama, uposażona od natury wielką urodą, obyczajnością, wysokim umysłem i dowcipem bystrzejszym niż dowcip białogłów. Znam jej imię, tak jak i imiona tych, co do tej opowieści należą, nie będę jednak imion tych wyjawiała, bowiem ci, którzy je noszą, żyją jeszcze; mogliby tedy łatwo gniewem się zapalić, gdy tymczasem, mówiąc po prawdzie, wszystko to jedynie śmiechu jest warte. Owa dama, ze znacznego rodu idąca, oddana została za żonę prostemu tkaczowi. Nigdy jednakowoż nie mogła się pogodzić z myślą, że jej mąż jest zwykłym rzemieślnikiem, mniemała bowiem, że człek podłej kondycji, choćby i nie wiem jak był bogatym, nie jest godzien białogłowy dobrze urodzonej. Widząc zaś, że jej mąż przy całym swoim bogactwie tylko przedzę motać, nici sposobne wybierać i z prządkami kłócić się potrafi, postanowiła pieszczoł jego, o ile możliwości, unikać i znaleźć sobie nieodwłocznie jakiegoś kochanka, godniejszego jej niżli prosty tkacz. Wkrótce rozmiłowała się w pewnym zacnym szlachcicu średnich lat, i to tak okrutnie, że gdy tylko jakiegoś dnia go nie widziała, następnej nocy od dusznego strapienia wcale spać nie mogła. Ów zaś, niczego się nie domyślając, wcale o nią nie dbał. Dama była zbyt ostrożna na to, aby poselstwami lub listami wysyłanymi do niego na możliwe niebezpieczeństwo się narażać. Uznawszy, że szlachcic w bliskiej przyjaźni pozostaje z pewnym grubym i krągłym mnichem, który dla swego świątobliwego życia powszechną czią się cieszył, zamyśliła natychmiast mnicha tego za pośrednika użyć. Dobrze wszystko w umyśle ułożywszy i stosowną chwilę wybrawszy, udała się do kościoła, przy którym mnich przemieszkiwał, i wyraziła mu życzenie wypowiedzenia się. Braciszek poznał od razu, że ze szlachetną damą ma do czynienia, dlatego też chętnie jej spowiedzi wysłuchał. Wypowiadawszy się, białogłowa rzekła: - Pragnę, wielbny ojcze, do was po radę i po pomoc się udać. Wiadome mi jest, że znacie dobrze moją rodzinę i mego męża, który miłuje mnie bardziej niż życie własne; jako człek wielce bogaty, spełnia on każde moje życzenie, za co kocham go bardziej niż żywot własny. Gdybym zdadna się okazała do najmniejszej myśli (nie mówię już o uczynku), która by jego dobrą cześć na szwank przywieść miała, więcej bym na stos zasłużyła niż jakakolwiek inna występna białogłowa. Tymczasem od niedawnego czasu pewien człek, nie znany mi z nazwiska, ale zdający się być znacznego stanu, a przy tym, o ile się nie mylę, wasz dobry znajomy, nie wiedząc widocznie o moim niezmiennym postanowieniu, w prawdziwym obłączeniu mnie trzyma. Jest to mąż okazałej postaci, wielce urodziwy i ubrany w wytworne szaty brunatnej barwy. Nie mogę się pokazać w drzwiach, u okna ani na ulicę wyjść bez tego, aby się nań nie natknąć. Samo przez się zrozumiałe jest, że są to dla mnie rzeczy nieznośne, bowiem, jak to nierzadko bywa, rzucić one mogą, bez żadnej winy z mojej strony, cień na moją cześć i cnotę. Przychodziło mi już nieraz do głowy powiedzieć o wszystkim moim braciom, aby mu stosowną odprawę dali, ale wstrzymała mnie myśl, że mężczyźni w podobnych okolicznościach łatwo do kłótni przyjść mogą, a później od słowa do słowa i do bitki. Chcąc więc zła i osławy uniknąć, wszystko milczeniem pokrywałam, póki do tej myśli nie przyszłam, aby wam strapienia swoje wynurzyć, już to ponieważ zdajecie się żyć w przyjaźni z owym mężem, a także i dla tej przyczyny, że wam więcej niż każdemu innemu przystoi nie tylko przyjaciół, ale i nieznanym za podobne sprawy naganiać. Błagam was więc, w imię miłości Boga, wytknijcie mu jego postępowanie i nakażcie mu, aby je na przyszłość odmienił. Mało li na świecie kobiet nakłonionych kiemu i gotowych za podobne zachody hojnie wynagradzać?

Takie przymilania, dla drugich ponętne, we mnie tylko najżywszy wstręt budzą. Rzekłszy to, opuściła na piersi głowę, jakby gorzko zapłakać pragnęła. Świątobliwy braciszek dorozumiał się od razu, kogo na myśli miała, uwierzył we wszystkie jej słowa, pochwalił ją za jej zacne postanowienie i przyrzekł, że sprawę tym trybem powiedzie, by szlachcic na przyszłość już jej niepokoić się nie ośmielał. Wiedząc zaś, że jest to białogłowa bogata, zaraz wspomniał o dziełach miłosierdzia, o pomocy bliźniemu i o swoich potrzebach. Na to dama odparła:

- Zaklinam was, ojczy, w imię Boga, abyście obietnicy swojej dopełnili. Gdyby zaś ów szlachcic chciał się zapierać, rzeknijcie mu po prostu, że ja to wszystko wam wyjawiałam skarżąc się na niego przed wami. Skończywszy spowiedź i odpuszczenie grzechów otrzymawszy, dama przypomniała sobie słowa mnicha o miłosiernych uczynkach i miłości bliźniego, dlatego też wsunęła mu ukradkiem pieniądze do ręki, prosząc, aby msze za jej umarłych krewniaków odprawiał. Później podniosła się i do domu odeszła.

Wkrótce szlachcic przybył w odwiedzinach do mnicha, jak to często miał w obyczaju czynić. Gdy już o tym i o owym pogadali, mnich odciągnął swego gościa na stronę i w słowach przyjaznych napomniał go za owe zaloty i rozkochane spojrzenia, którymi damę prześladował. Szlachcic z początku srodze się zadziwił, bowiem ani mu to w głowie powstało patrzeć na nią, rzadko zresztą koło jej domu przechodził. Jął tedy niewinności swej dowodzić.

- Nie udawaj takiego zadziwienia ani nie staraj się po próżnicy słów na zaprzeczenie tracić — rzekł mnich, nie dopuszczając go do słowa. — Uznałem o tym nie od sąsiadów; zważ, że sama mi o wszystkim opowiedziała żaląc się gorzko na ciebie. Takie błazeństwa tobie nie przystoją, przy tym rzeknę ci, że jeśli jest na świecie białogłowa, której podobne przymilania są przeciwne, to jest nią ona właśnie. Dlatego też przez wzgląd na cześć twoją i jej spokojność proszę cię, zaprzestań ją napastować.

Szlachcic, bystrzejszym umysłem niżli świątobliwy braciszek obdarzony, przeniknął od razu istotny zamiar białogłowy, udawszy więc niejaki zawstydzenie, przyrzekł, że już więcej zalecać się do tej kobiety nie będzie. Pożegnawszy się z mnichem, udał się nieodwłocznie do domu owej damy, która codziennie w małym okienku czatowała na jego pojawienie się. Toteż gdy go ujrzała, tak żywa radość odmalowała się na jej obliczu, że szlachcic przekonał się zaraz, iż pojął dobrze słowa braciszka. Od tego dnia poczynając, jął się nieustannie po onej ulicy przechadzać, ku swemu wielkiemu ukontentowaniu i radości damy; zachowywał przy tym należną ostrożność i udawał, że różne sprawy go tu przywodzą.

Dama, upewniwszy się, że podoba mu się równie jak i on jej, zapragnęła bardziej go pobudzić i dać mu wyraźny dowód swych miłosnych chęci. W tym celu w stosownym czasie udała się znów do świątobliwego braciszka i usiadłszy w kościele u jego nóg, gorzko płakać poczęła. Zaczny mnich przenikniony litością zapytał, co się stało? Dama odparła:

- Cóż by innego, ojczy wielebny, jak nie nowa przykrość ze strony tego przeklętego od Boga przyjaciela waszego, na którego przed kilku dniami żaliłam się. Jak mniemam, przyszedł na świat na moje udręczenie, aby pozbawić mnie szczęścia i uczynić tak, bym już nigdy nie ośmieliła się wam do nóg upaść.

- Jak to? — zawołał mnich — zali nie przestał was jeszcze napastować?

- Bynajmniej — odparła dama — poczynając od tej chwili, gdy się wam na niego uskarżałam, on, widać przez przekorę i gniew na mnie, jął się przechadzać koło mego domu siedem razy częściej niż przedtem.

Gdyby tylko chodził i patrzył na mnie, pół biedy by z tym było, aliści tak się rozzuchwalił, iż wczoraj przysłał do mnie z poselstwem od siebie jakąś kobietę, która mi wręczyła w podarunku sakiewkę i pas, tak jakbym mało miała swoich pasów i sakiewek. To mnie w taki gniew wprowadziło, że straszny bym gwałt podniosła, gdybym nie obawiała się przez to grzechu popełnić i wam przykrości wyrządzić. Pohamowałam się więc z wielkim trudem i postanowiłam nic nie przedsiębrać, póki was o wszystkim nie uwiadomię. Oddałam sakiewkę i pas owej kobiecie i precz jej z domu iść kazałam, ale później zważywszy, że mogłaby podarki te dla siebie zatrzymać, jemu zaś powiedzieć, że je przyjął, jak to ponoć dzieje się niekiedy, przywołałam ją z powrotem, ze wstrętem z rąk jej przedmioty te odebrałam i przyniosłam je wam teraz, abyście mu je oddali i rzekli, że mi jego podarków nie potrzeba. Dzięki Bogu i szczodrości mego męża tyle mam sakiewek i pasów, że snadnie bym go nimi zadusić mogła. Teraz zaś powiem wam, jako duchownemu ojcu, że jeśli ów szlachcic w spokoju mnie nie ostawi, poskarżę się moim braciom i mężowi. Niech wówczas będzie, co chce! Niechaj lepiej on

ma za swoje, aniżeli ja miałabym z jego przyczyny być osławiona. Zaliż nieprawda, mój ojczy? Rzekłszy to, płacząc w głos, wydobyla spod sukni wspaniałą sakiewkę i bogato haftowany pas i rzuciła je mnichowi na łono. Mnich upewniony, że dama prawdę mówi, wziął te rzeczy z wielkim na obliczu pomieszaniem i rzekł:

- Wcale się nie dziwuję, moja córuchno, że się tym wszystkim turbujesz; nie tylko ganić cię za to nie będę, ale, przeciwnie, pochwalić cię muszę, że rad moich słuchasz. Niedawno napomniałem go ostro, aliści on źle obietnicę swoją zdzierzył. Dlatego też za dawne plugastwa, do których nowe przydał, tak mu myślę uszu natrzeć, że mu raz na zawsze ochota do zalotów odejdzie. Ty zaś nie daj się unieść gniewu zapędom i nie wyjawiaj tych rzeczy swoim krewniakom, bowiem do czegoś gorszego jeszcze snadnie przyjść by mogło. Nie obawiaj się, aby cześć twoja jakiś uszczerbek przez to ponieść miała, ja bowiem będę zawsze, przed Bogiem i przed ludźmi, świadkiem twojej uczciwości. Dama udała, że te słowa nieco ją pocieszyły; skończywszy przeto mowę swoją rzekła jeno, wiedząc dobrze o chciwości mnichów:

- Tej nocy zjawili mi się we śnie, świętobliwy ojczy, moi rodzice; zdawało mi się, że ciężkie katusze cierpią i że niczego tak nie łakną jak jałmużny, a zwłaszcza matka moja, która tak zasmuconą i wynędzniałą mi się okazała, że aż litość brała patrzeć. Sądzę, że wielkiego strapienia przyczyniają jej te obierze, w jakie mnie wtrącił ów wróg Pana Boga. Dlatego też proszę was, abyście odprawili za ich dusze czterdzieści mszy św. Grzegorza, a także pomodlili się do Boga tak, aby Stwórca od mąk ich wybawił. Rzekłszy to, wsunęła mnichowi do ręki dukat złoty. Mnich chciwie pieniądź pochwycił i w stosownych słowach mnogimi przykładami pobożność jej utwierdziwszy, z błogosławieństwem swym ją odpuścił. Po czym, gdy odeszła, nie podejrzewając wcale, że na hak przywiedziony został, posłał po swego przyjaciela. Ów, widząc, że mnich jest srodze zagniewany, zaraz dorozumiał się, że nowe wieści od swojej damy otrzyma. Cekał tedy, co powie mu braciszek. Ten z gniewem wielkim powtórzył jeszcze raz wyrzuty swoje i zgromił go ostro za nowe przewiny, jakie, według słów damy, popełnił. Szlachcic, nie mogąc zrazu pojąć, ku czemu słowa mnicha zmierzają, starał się zaprzeczyć, że kiedykolwiek sakiewkę i pas jej posyłał, czynił to jednak niezdarnie, tak aby mnich nie zachwiał się w wierze, jakiej opowieści damy użył, jeśli to ona mu je wręczyła. Aliści braciszek rozjadował się nie na żarty i rzekł:

- Jakże możesz temu przeczyć, przewrotny człeczko! Patrzaj, te oto podarki sama mi z płaczem przyniosła. Zali będziesz śmiał twierdzić, że ich nie znasz? Szlachcic, uczyniwszy pozór srodze zawstydzonego, rzekł:

- Trudno zatem, przyznaję, że te przedmioty należą do mnie i że źle postąpiłem; przysięgam jednak, że widząc ją w swym postanowieniu tak niezłomną, nigdy już jej nie dam powodu na skargę na mnie. Długo go gromił mnich głupi jak baran, aż w końcu oddał mu pas i sakiewkę, nie omieszkawszy przedtem pouczyć go i zakląć, aby więcej podobnych rzeczy nie czynił. Szlachcic przyrzekł i pożegnawszy się z braciszkiem, uradowany niezmiernie, tak z dowodnej oznaki afektów tej damy, jak i jej bogatego podarunku, natychmiast udał się pod jej dom i oględnie pokazał jej, że już podarki otrzymał. Dama wielce z tego ukontentowana, cieszyła się, że sprawy coraz to lepszym idą torem. Od tej chwili czekała tylko na wyjazd męża, aby swe starania pomyślnym uwieńczyć skutkiem. Wkrótce zdarzyło się, że tkacz musiał się do Genui udać. Gdy tylko z rana wsiadł na koń, dama pośpieszyła do mnicha i rzekła płacząc rzewliwie:

- Mówię wam, świętobliwy ojczy, że dłużej już wytrzymać nie jestem w stanie. Ponieważ jednak obiecałam wam, że nic nie przedsięwezmę bez uprzedniego uwiadomienia was, tedy przychodzę, ażeby usprawiedliwić się przed wami. Abyście zaś poznali, że mam przyczynę gorzko płakać i uzalać się, chcę wam opowiedzieć, co uczynił ten szatan wcielony z piekła rodem, wasz przyjaciel, nie dalej jak dziś z rana przed jutrznią. Bóg jeden wie, w jaki sposób zwęszył, że mąż mój wczora do Genui wyjechał. Dziś z rana zatem wszedł do mego ogrodu i wdrapał się na drzewo rosnące naprzeciw mojej komnaty, której okna na sad wychodzą. Już zdołał okno uchylić z tym zamysłem, aby do mojej sypialnej komnaty wtargnąć, gdy nagle ja, obudziwszy się, zerwałam się z łoża i już krzyknąć wielkim głosem chciałam, aliści ów niezbyty natrętnik jął mnie zaklinać w imię miłości Boga i przyjaźni waszej, abym zmilczała, a potem powiedział mi, kim jest. Nie czyniąc więc przez wzgląd na was najmniejszego hałasu, pobiegłam tak naga, jaką na świat przysłałam, aby okno mu zaprzeć przed nosem. Widocznie zaraz uciec musiał, bowiem już go więcej nie widziałam. Osądźcie sami, ojczy świętobliwy, zali

to dalej cierpieć można? Co się mnie tyczy, to myślę temu raz wreszcie koniec położyć. Przez wzgląd na was zbyt wiele już od niego znieść musiałam. Usłyszawszy te słowa mnich wpadł w gniew niezmierny i nie wiedział już sam, co rzecz ma, pytał tylko raz po raz, zali pewna jest, że był to ów właśnie szlachcic, a nie jakiś inny zalotnik.

- O wielkie nieba! — zawołała białogłowa — zaliż go od innego odróżnić nie potrafię? Mówię wam, że to on był; jeśliby starał się zaprzeczać, nie dawajcie mu wiary.

- Nic innego powiedzieć nie lza, moja córko — powiedział mnich — jak jeno to, że jest to zuchwalstwo niepomierne i postępek plugawy; uczyniłaś, jak się należało, precz go przeganiając. Proszę cię jeno (skoro Bóg cię od wstydu ochronił!), abyś jeszcze raz za moją radą poszła i nie żałując się przed krewniakami, mnie działać pozwoliła. Spróbuję, czy mi się nie da okiełznać tego wcielonego diabła, o którym sądziłem, że jest świętym człkiem. Jeżeli mi się uda bydlęce jego przyrodzenie zwyciężyć, wszystko dobrze się zakończy, jeżeli zaś niemożliwe się to okaże, to dam ci obecnie wraz z błogosławieństwem słowo najświętsze, że pozwolę ci czynić z nim, co ci się podoba.

- Na ten raz jeszcze nie chcę wam turbacji przyczyniać i nieposłuszeństwa okazywać — rzekła białogłowa — postarajcie się jeno tak wszystko uładzić, aby mnie więcej nie prześladował, wówczas i ja przestanę was tą sprawą zanudzać. Rzekłszy to, udała, że jest srodze gniewną, i do domu odeszła. Zaledwie się od kościoła oddaliła, gdy u mnicha szlachcic się zjawił. Braciszek odciągnął go na stronę i wysypał mu na głowę wór najgorszych łajań i przekleństw, nazywając go w grubych słowach nikczemnikiem, krzywoprzysięcą i zdrajcą. Szlachcic, który już z dwóch eksperyencyj dobrze wiedział, jaki jest powód tych grubiańskich wymysłów, uważnie słuchał z początku, a później niejasnymi słowy starał się od mnicha jakąś wiadomość wydobyć.

- Co znaczy ten gniew, wielebny ojcze — zapytał — zaliżem Chrystusa ukrzyżował?

- Ha, ty bezwstydniku! — zawołał mnich — spójrzcie na niego, mówi o tym tak spokojnie, jakby już rok albo i dwa minęły od tej pory, gdy tyle łotrstw popełnił. Widocznie już się mu w pamięci zatrzeć zdołały. Już o tej rannej porze zapomniawszy, żeś dziś przed jutrznią bliźniego ciężko pokrzywdził? Gdzieżeś był dzisiaj o świcie?

- Nie wiem, gdzie byłem — odparł szlachcic — ale kiedy macie tak chyżych posłów, to wy o tym wiedzieć musicie.

— Tak, uznałem o tym — rzekł mnich. — Widać myślałeś, że w czasie gdy mąż przytomny nie jest, cnotliwa białogłowa rzuci ci się zaraz na szyję. Oto mi czcigodny człek, ani słowa! Włóczy się po nocy po cudzych sadach i na drzewa się wdrapuje! Zali sądziłeś, że łatwiej opór tej zbożnej niewiasty przemożesz, wybrawszy sobie nocą drogę przez drzewo do jej okna? Przekonałeś się już, że jesteś jej bardziej obmierzły niż ktokolwiek bądź inny na świecie, a jednak ciągle ją napastujesz. Wiele razy ona ci swą wzgardę jawnie okazała, o tym mówić nie będę, aliści czy o moje przestrogi i napomnienia nie dbasz wcale? Posłuchaj teraz, co ci powiem. Dotychczas milczeniem twoje niecnoty pokrywała, oczywiście, nie z miłości do ciebie, lecz ze względu na prośby moje. Ale już na przyszłość nie będzie milczała; dałem jej bowiem zupełną wolność postępowania, jeżeli znowu dręczyć się ją odważysz. Co się stanie z tobą, jeżeli się swoim braciom poskarży? Szczęśliwy kochanek dowiedział się z tych słów wszystkiego, czego mu było trza. Nie tracąc czasu, pożegnał się z mnichem, przyrzekłszy mu, jak umiał najlepiej, że jego przestrogi będzie miał na uwadze. Następnego nocy, przed jutrznią, zakradł się do sadu, wdrapał się na drzewo i znalazłszy okno otworem stojące wszedł do komnaty i jak mógł najszybciej rzucił się w objęcia swojej damy.

Białogłowa dawno czekała nań z wielką tęskliwością. Ujrzawszy go rzekła ze śmiechem: - Niech będzie błogosławiony ów ojciec wielebny, który ci tak dobrze drogę do mnie pokazał! Po czym pograżyli się w rozkoszy. Długo miłosne harce czynili, śmiejąc się i żartując z głupoty świątobliwego braciszka, a także z kótek, grzebieni i innych narzędzi tkackich. Potem umówiwszy się, jak im działać należy, nie uciekając się do pośrednictwa mnicha, wiele podobnych nocy w weselu spędzili. Niech Bóg w nieskończonym miłosierdziu swoim rychło mnie i inne dusze chrześcijańskie takimi rozkosznymi nocami obdarzy!»

(Publikacja: 02-08-2002)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1635) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1635>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl